Rok X. We Lwowie dnia 20. marca 1902. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Leon XIII.

(Dokończenie).

Nie poprzestaje jednak Ojciec św. znów tylko na samych słowach, ale tuż za nimi idą czyny. Gdzie może zakłada lub przyczynia się do zakładania kolegiów wyższych i uniwersytetów katolickich. I tak w r. 1897 w rodzinnem mieście dyecezyalnem Anagni otwiera zakład dla kształcenia wyższego kapłanów, popiera dalej założenie dwóch uniwersytetów katolickich w Waszyngtonie i Fryburgu, daje 150.000 fr. na uniwersytet w Lowanium, gdy tenże zaprowadził u siebie wykłady biologii i innych nauk ówczesnych, w Rzymie zakłada akademię dla literatury i krytyki literackiej — rzymskie obserwatoryum, zaniedbane nieco za poprzednika, stawia na wyżynie ducha czasu, dając odpowiednie utrzymanie i odpowiednie siły — otwiera w końcu archiwum nawet tajne watykańskie, każe porządkować książki i sporządzać katalogi.

W ślad za zabiegami idą i odpowiednie rezultaty. Za czasów Leona XIII. nowe umiejętności, jak archeologia, geologia, paleontologia mimo pogróżek nie szkodzą Kościołowi, ale gdy pracują w granicach sobie wymierzonych, stają się jego pomocnicami i to tak dalece, że można do nich zastósować słowa Chrystusowe, iż gdy ludzie na Kościół błotem bryzgają, kamienie, te twory nieżyjące a przez owe umiejętności odnalezione, podnoszą swój głos w obronie katolicyzmu. I historya, tak przedtem przez protestantów skorrumpowana, coraz więcej otrząsa się z przesądów i w obronie Kościoła kruszy kopie. Nawet filozofia, matka umiejętności, acz może niechętnie, z wielkimi restrykcyami wraca do dawnych opustoszałych namiotów — skoro nawet metafizykę, tak zbryzganą i ośmianą, nawet taki Wundt i inni protestanci przyjmują.

Mnóstwo też uczonych powraca dziś na łono Kościoła katolickiego, poznaje swój błąd i łącząc się z uczonymi katolickimi z jednej strony znosi kamienie do wspólnego gmachu wiedzy ludzkiej a z drugiej broni i osłania swą dobrą matkę, Kościół katolicki. To też starzec watykański może być dumnym, iż tak potężny, dzielny i nieugięty prowadzi za sobą hufiec.

W chwilach brzemiennych w następstwa przełomowych, zwykł P. Bóg zsyłać narodom mężów wielkich, którzy wśród wichur i zamieszek wskazują drogę pewną i bezpieczną. Takim bezsprzecznie opatrznościowym mężem dla narodu Izraelskiego był Mojżesz. Mocą Bożą wsparty wybawia lud z ucisku Faraonów egipskich, przez 40 lat prowadzi po pustyniach półwyspu Synajskiego, troszczy się o pokarm, ze skały wydobywa ożywczą wodę, z góry Synai przynosi przykazania, a w walce z nieprzyjaciółmi pomaga błogosławieństwem i modlitwą. To też Izraelici uznali jego posłannictwo i po dzień dzisiejszy najwyższą czcią imię jego otaczają.

Podobnym Mojżeszem w obecnej dobie jest Leon XIII., zwłaszcza w kwestyi, która dzisiaj zajmuje najbystrzejsze umysły, która jak miecz Damoklesa zawisła nad całą ludzkością t. j. w kwestyi socyalnej. Kwestya ta nie jest jedną, ale zawiera mnóstwo pomniejszych, z których najgroźniejszą jest kwestya robotnicza. Niewiadomo, co ona światu przyniesie, ztąd ogólna niepewność, ogólne oczekiwanie. W obozie robotników wre, syczy, kotłuje i kipi, od czasu do czasu słychać daleki grzmot, który lada chwila rozniecı straszny pożar i w popiół zamieni kwitnące miasta i państwa. A walka, jaka zdaniem myślicieli, może niezadługo w inne stadyum przejdzie, będzie istną walką pro »aris et socis«. Demokracya socyalna, która ujmuje w swoje ręce ster całej kwestyi, niejedną może okropną zagadkę gotuje, chyba, któż to może wiedzieć, czy wielka wojna europejska nie rozetnie węzła gordyjskiego całej sprawy.

Gdy jednak cała ludzkość zagrożona, to potrzeba myśleć o obronie. A któż pytam, obejmie ster tego wojska, dobrym zamiarem ożywionego, jak nie papież, zastępca Chrystusa, całą wielkością swego Boskiego serca ludzkość miłujący? I ujął ten ster w swoje ręce Leon XIII., a ujął tak umiejętnie, że nawet w obozie przeciwnym zjednał sobie miano papieża socyalnego. Leon XIII. występuje jako wódz w kwestyi socyalnej, bystrym umysłem odsłania jądro kwestyi, zbiera hufce, daje im przewodników, podaje wskazówki, poucza o obowiązkach, a w walce błogosławieństwem i modlitwą dodaje otuchy i siły.

Wszystkie zachęty do boju — błędy przeciwnego obozu zawarł Ojciec św. w prześlicznych, wspaniałych encyklikach

socyalnych. Do nich, jak do wielkiej zbrojowni, uciekają się jego podkomendni; one są jakoby taranami, rozsadzającymi twierdzę mrzonek socyalistów i w puch rozbijającymi. Przytoczę tylko najważniejsze: Jeszcze w r. 1878 pisze encyklikę »Inscrutabili Dei consilio«, przedstawiającą plan Kościoła w przeprowadzaniu kwestyi socyalnej; w tym samym roku w encyklice »Quod apostolici muneris« potępia zasady socyalistów, komunistów, nihilistów; w r. 1880 w encyklice »Arcanum divinae sapientiae« broni Sakramentu małżeństwa; w r. 1884 w encyklice »Humanum genus« potępia masonów; w r. 1885 w encyklice »Immortale Dei« podaje ogólne prawa ustroju państw chrześcijańskich; w r. 1891 w encyklice »Rerum novarum« rozwiązuje kwestyę robotniczą, a na końcu w r. 1901 w encyklice »Graves« rozwija zasady demokracyi chrześcijańskiej.

Czegoż więc uczy Ojciec św. w tych encyklikach? — Przedewszystkiem słusznie zaznacza, że jądrem kwestyi socyalnej jest kwestya religijna. Im społeczeństwa i warstwy ludności państwa, dalej oddaliły się od ideału chrześcijańskiego, tem bardziej kwestya socyalna jątrzy się i zaognia. Oddajmy robotnikom, pracodawcom wiarę w Boga, wiarę w przyszłe życie, przywróćmy rodzinie prawa jej naturalne i chrześcijańskie, a kwestya socyalna zmaleje, prawie że upadnie. Stąd więc wynika, ze Kościół katolicki w pierwszym względzie jest powołany do rozwiązania tej kwestyi, ale potrzebuje pomocy państwa i dobrze myślących ludzi. W encyklikach więc swoich Leon XIII. wzywa duchowieństwo do pracy na polu socyalnem, upomina rządy, aby Kościołowi przyszły z pomocą — zachęca gorliwych katolików do wspierania. A wszelkie te upomnienia zakończa: »Niechaj wszyscy ci, którzy miłują sprawę katolicką, zrozumieją, iż nadszedł czas, aby każdy się zabrał do czynu, bo kto w bezpiecznej bezczynności zasypia, tego najrychlej spotka zagłada«.

Głos Ojca św. nie pada na opokę, ale zewsząd wznoszą się głosy, z jaką skwapliwością duchowieństwo łącznie ze świeckimi pracuje nad rozwiązaniem tej drazliwej kwestyi. Stowarzyszenia katolickie taką siecią pokryły Europę, że są już falangą, z którą przeciwnicy muszą się liczyć — a zasługa to Leona XIII.

Na tem mógłbym zakończyć o Leonie XIII., jako papieżu — ale niestety nie mogę, bez poruszenia jednej kwestyi nader ważnej, mianowicie: jakież stanowisko zajmuje Leon XIII. wobec nas Polaków? Poprzednik jego, Pius IX., zapisał się złotemi zgłoskami w sercu wszystkich Polaków i Polek i dlatego Ojcem ukochanym go nazwano. Te modlitwy, te uroczyste nabożeństwa w r. 1863, to rzewna pamiątka, jak nas ukochał, jak nas umiłował. A Leon XIII. — tak nieraz przez prasę polską spotwarzony, jakim jest względem nas? Jest prawdziwym Ojcem, który dziecku choremu wiele przebacza, owszem pociesza. Rok 1894 przyniósł nam piękny upominek od Niego. Polska wykreślona z państw Europy — zapomniana przez wszystkich — chyba że może Kroże lub Września na parę miesięcy ją przypomną — doczekała się po tylu latach milczenia przecież jednego tkliwego słowa, jednej pociechy dla zwątpiałego serca, a to słowo pochodzi od Leona XIII. — »Caritatis« t. j. od miłości rozpoczyna Ojciec nasz swój apostolski list do biskupów polskich; zapewnia też o miłości i daje zbawienne upomnienia. Ale nie tylko słowa płyną z ust Leona XIII., bo Leon XIII. to papież przedewszystkiem czynu. Troszczy się o dyecezye polskie, zabiegi przeróżne czyni, i że ze skutkiem, to widzimy, iż mimo rządów antykatolickich we wszystkich dzielnicach, stolice biskupie godnymi mężami są obsadzone.

To też kończąc, powiadam, że cześć należy się Leonowi XIII. za niezmordowaną pracę, cześć za miłość, jaką otacza wszystkie narody; oby Bóg miłościwy dozwolił mu jeszcze długiego życia, aby mógł widzieć tryumf Kościoła świętego.

Czem jest kapłan?

(Ciąg dalszy).

2) Świat ten, a na nim i życie człowieka, to jakby bezgraniczna pustynia. Sam nawet umysł ludzki w pięknych pochodach swoich, przebywać ją musi. Co chwila otaczają go nieskończone pomroki ponurej nocy. A jeźli niekiedy zajaśnieje maleńki promyk światła, to jakby dlatego jedynie, aby się ukazały brzydkie gruzy przeżytych fałszów, lub piętrzące się zuchwale świeżo powstające brednie.

Wszędzie ułudy, w którą pójdziem stronę,
Jak nieskończoność — takie nieskończone!

Co krok, to otwarte groby, pełne łez, niezaskrzepłej krwi, lub trupiej zgnilizny! A zabiegające nam po ścieżkach naszego życia uroczych ponęt mamidła, wabią nas do siebie, aby nas rzucić w błotnistych trzęsawisk głębiny. I nie jednego uwodzą, jak te *fata morgana* zbłąkanego wędrowca po piaszczystych wydmach Arabii. Nieszczęśliwy!

Daremnie się miota
. . . .
Na burze żywota
Niemasz tu przystani!

Wielu ginie. I jak ów Łazarz ewangeliczny ujęci zostają w pęta duchowej śmierci.

Kto ich z nich uwolni? Kto wskrzesi i do nowego życia przywiedzie?

Kto? Aniołowie?

Nawet oni uczynić tego nie mogą!

Jeden tylko *utwór Boży* spełnić to może, a to potęga kapłana![1])

On jeden *budowca pustek i naprawca pustej*[2]) cienie nocy rozprószy[3]), z toni wyciągnie i w szczęśliwe krainy świata bożego uprowadzi.

Sam, nędznym będąc robaczkiem, jak każdy człowiek ułomny i grzeszny, ale w duchowną moc od Boga uposażony, wydaje wyrok, a Bóg go zatwierdza[4]). *Ego te absolvo* — ja cię rozgrzeszam, mówi kapłan i Bóg mnie rozgrzesza. Umarły zostaje wskrzeszonym. Z grzesznika, a może nawet z obrzydliwego winowajcy, czyni oblubieńca Bożego. Zgubioną drachmę odnalazł.

[1]) BOSSUET: *Dieu a fait un ouvrage au milieu de nous qui detaché à toutes autres causes, et ne tenant qu'a lui seul, rempli tous les temps et tous le lieux, et porte par toute la terre l'impresions de sa main, le caractère de son autorité, c'est: puissance Sacerdotale en Son Eglise, (Histoire des Variations).*

[2]) IZAJASZ, jak wyżej.

[3]) *Vos elegerit Deus, per quos errorem auferat caeteroram.* S. AUGUSTINUS. *De Sermone Domini in monte.*

[4]) Ewangelia S. MATEUSZA r. XVIII. w. 18. — Jana XX. w. 23.

O! zaprawdę w całej tej przemianie, mówi św. Tomasz z Willanowa, niepojętem jest dzieło Najwyższego i moc prawicy Jego. Zezwierzęcony człowiek staje się istotą anielską[1]).

A chociaż ciężką nieraz i pełną goryczy dla kapłana jest praca, kiedy na głębiach zapuszcza węcierz pański i krwią nieraz serdeczną zrosić mu przychodzi to twarde rzemiosło, spełnia je jednak ochoczo. Gdyż i w najwstrętniejszym zbrodniarzu, obarczonym hańbą, wzgardą i przekleństwami wszystkich, ba! nawet we własnym swoim prześladowcu i kacie, widzi zawsze brata swojego, wyrodnego, to prawda, ale brata — dziecko Boże.

Dzieje Kościoła niemało takich przedstawiają nam zdarzeń. — Taki naprzykład Grzegoż Illuminator, ileż zniósł męczarń od okrutnego pogańskich Ormian króla. Na co się tylko zdziczała natura ludzka zdobyć mogła, wysilał się, aby się napastwić do sytu. Wyciągano mu ze stawów wszystkie członki ciała, w roztopiony wrzucano ołów, zawieszano i wędzono żywcem nad ogniem. Ostatecznie, ten sam król, w obecności którego św. Apostoł znosił te katusze, został przez Niego z całym narodem ochrzczony. — Wśród mąk dokonał dzieła *szczepienia Pańskiego*, zrodził go dla Chrystusa[2]).

Taką a nie inną bronią posługuje się kapłan w rozszerzaniu królestwa Chrystusowego. Jego łzy i bóle niweczą najpotężniejszą moc okrutników[3]), usuwają wszelkie przeszkody.

O! bo duszą tych cierpień i niedającą się niczem złamać siłą, jest gorejący żar w jego sercu, który zeń czyni wedle słów proroka *mocarza sprawiedliwości*. Jestto najpiękniejsza korona chwały kapłańskiego geniuszu, która na każdej karcie dziejów chrześcijańskiej cywilizacyi cudownym blaskiem jaśnieje i stawia go na samych wyżynach bohaterstwa.

III.

1) Przed bohaterami chyliły się zawsze czoła ludzdzkie. Opiewali ich wielcy gęślarze, a ich czyny następnym podawali pokoleniom. Takich bohaterów i nasza ojczyzna niemały liczy zastęp. Mnóstwo ich od dawna spoczywa w mogiłach. Całe wieki przebiegły już ponad ich prochami, a jednak żyją oni w sercach i duszach nieszczęśliwego narodu naszego. I nieraz zdaje się, że ich widzimy, jak nam ukazują zakrwawione swoje rany, jakie otrzymali w obronie ojczyzny. I łza ciśnie się do oczów, a serce gorącą bije ku nim wdzięcznością! Radzibyśmy rzucić się do ich stóp i ze czcią ucałować czcigodne ich dłonie.

Takiem bohaterstwem zaznacza się kapłaństwo. Miłość bohaterów tworzy. Bez niej istnieć oni nie mogą. Bez niej sama nawet wiara pozbawia się swojego wdzięku i doniosłości. I człowiek, wedle słów Apostoła, stałby się tylko podobizną *„miedzi brząkającej* lub *cymbału brzmiącego“*, pozbawiony ożywczej i serca i duszy siły[1]).

Miłość wiodła kapłana na męki, byle pozyskać Bogu dusze ludzkie, taż sama miłość była, jest i będzie twórczynią jego heroicznych poświęceń się. On przycisnął do swojego serca wzgardzonego zbrodniarza, wstępował do podziemnych lochów nieszczęśliwych więźni, pielęgnował wstrętnymi ranami okrytych nędzarzy, ojcowską opieką darzył ostatnich wyrzutków społeczeństwa, zakładał szpitale, zbierał porzucone niemowlęta, aby je wykarmić i wychować na pożytecznych dla kraju obywateli, on tworzył pokutnicze domy dla zbłąkanych istot. On i dzisiaj to samo czyni!

Taki Jan Bosko, syn ubożuchnej włościańskiej rodziny, z opuszczonych, zaniedbanych, a może i zepsutych chłopców, stworzył olbrzymie zastępy ludzi gorącej wiary, wielkiej cnoty obywateli i mnogą liczbę kapłanów-misyonarzy, pracujących wśród dzikich Indyan Ameryki.

A gdy wybuchnie dżuma, rozpostrze swe straszliwe skrzydła morowe powietrze, lub ogarnie całe osady trąd obrzydliwy, przed którym mimowoli wzdryga się natura ludzka, cóż robi wówczas kapłan?

Jak dzielny a mężny rycerz, rzuca się nieustraszenie w żar straszliwego boju, szczęśliwy, że może bronić ukochanej a drogiej ojczyzny, tak i kapłan z Bogiem i miłością dusz ludzkich w sercu, z weselem i radością w duszy, biegnie do tych zarazą dotkniętych ludzi, aby ich pocieszać, ratować, pokrzepiać, wstrętne rany obmywać[2]), ich dusze Bogu pozyskać i Kościołowi chwały przysporzyć. Legnie, zginie, tem lepiej dla niego. Wszak w całej prawdzie może do siebie zastosować słowa poety:

Wszystko com kochał, w ziemi pogrzebałem.
Miłości moich krzyże! . . . .

Miłość krzyża!... To tajemnicza moc jego poświęceń. Niespożyta siła jego heroicznej miłości bliźniego.

[1]) *Vere opus Altissimi et dextera Excelsi mutatio, carnalem mundum in spiritualem convertere et ex brutalibus angelicos homines facere.* AURIFODINA.

[2]) Święty Grzegorz Illuminator Φωτίστης Oświeciciel, po Ormiańsku Gregor Lusaworycz, pochodził z królewskiego rodu. Męczony był przez króla Ormiańskiego Tyrydota, poganina. Skrępowany, prawie nieżywy, wrzucony został do lochu pełnego jadowitych płazów i gnijących trupów, gdzie pozostawał zamkniętym przez lat trzynaście. — Następnie stąd wydobyty, ochrzcił króla, został pierwszym Biskupem Ormian i jako taki wraz z Tyrodotem przybył do Rzymu do Papieża Sylwestra i Cesarza Konstantyna Wgo. Obraz przedstawiający jego męczeństwa znajduje się w kościele parafialnym Śgo Marcina we Lwowie. Życiorys jego napisał Ormianin AGATHANGELUS.

[3]) S. AMBROSIUS. *Dolere, flere, gemere talia munimenta sunt arma sacerdotis.* Boleć, płakać, jęczeć, taką jest zbroja i broń kapłana. W liście do Cesarza Walentyna. — *Lib. V. Epistola 32 ad Imperatorem Valentinum.*

[1]) PAWEŁ. Apostoł. I. List do Koryntian r. 13, w. 1.

[2]) Na początku ubiegłego wieku mniemano, że straszną tę chorobę zaliczać u nas należy do legend. A dziś w różnych stronach świata w groźny pojawia się sposób. Pokazała się już i w Europie. A w Ameryce południowej tysiące ludzi uległo tej zarazie. W samej Kolumbii ma ich być przeszło dziesięć tysięcy. W Argentynie, Ekwadorze i Chili są schroniska liczące po półtora tysiąca chorych, pielęgnują ich kapłani Salezyanie. — W Chinach: Siostry Miłosierdzia. W jednym takim zakładzie pozostają pod opieką Polki, przed laty nauczycielki z Krakowskiego, dzisiaj zakonnicy. A na Madagaskarze założył olbrzymie schronisko O. Jan Bejzym, kapłan z Towarzystwa Jezusowego, Polak, który niedawno był profesorem w Chyrowie.

Spełnił swój obowiązek; stał się wedle Izaijasza *mocarzem sprawiedliwości*.

Tak!... gdyż tylko *miłość jest doskonałą sprawiedliwością*[1]).

O! cieszże się córko Boża, duszo moja — wołał swojego czasu święty Ireneusz — ciesz się, raduj i wesel, iż wszystkiego dobra, jakiego Bóg użyczać chce siostrzycom twoim, duszom ludzkim, ty dostarczyć im możesz »przez kapłańskie czyny swoje«[2]).

W tej chwili nie mogę się oprzeć rzewnemu wspomnieniu: Lat temu trzydzieści sześć, podczas jednej z wakacyjnych moich wycieczek we Francyi, znajdowałem się w Marsylii. — Wpatrywałem się w morze i wsłuchiwał w szumy uderzającej o brzegi fali. Zdawało mi się, że jakieś echa dochodzą mnie z pól ojczystych. Smutno było w duszy, tęskno za ojczyzną, jak każdemu nieszczęśliwemu wygnańcowi. Naraz przerwał moją zadumę świst z maszyny okrętowej, zapowiadającej odpłynięcie statku. Nad brzegi portu zajechał powóz, a z niego wysiadły trzy osoby. Poważny, siwowłosy mężczyzna, pełna wykwintnej postawy wyniosła matrona i anielskiego wejrzenia, jak zaranek wiosenny, uroczy, młodziuchny kapłan. Ukląkł przed siwowłosym mężczyzną i poważną matroną, ujął ich za ręce, okrywał pocałunkami i wśród łkania mówił: Ojcze mój miły i ukochana matuchno, błogosławcie mi, błogosławcie waszemu dziecku, ojcze, matko! Jam wasz syn! Wy mnie dla Jezusa zrodzili. Błogosławcie mi! — Zobaczymy się — ach, zobaczymy w Niebie!

Był on synem jednego z wielkopańskich rodów we Francyi.

W parę lat później został umęczony za wiarę w Kochinchinie.

Jest w Niebie!

O bądźcie błogosławieni ojcowie i matki, którzy takich na świat wydajecie synów! (C. d. n.)

Kronika Kościelna.

Teolog protestancki baron von der Goltz o »bezstronności« uczonych protestanckich. — Illustracya do owej »bezstronności« historyków niemieckich. — Jaką przydzielono misyę prof. Schiemannowi na uniwersytecie berlińskim? — Zjednoczenie ewangelików na podstawie mowy Wilhelma II. w Gotha a profesor Dr. Kirchhein. — »Protestantische Frechheit vor Kaiserthronen«. — Świeżo podjęta walka apostatów niemieckich przeciw katolikom w Bawaryi. — Rząd bawarski wobec tych agitatorów a wobec zakonów katolickich. — Miejsce pielgrzymek Oggershein w palatynacie nadreńskim oddane Kapucynom. — Klasztory Cystersek w Bawaryi. — Dalsze losy kongresu autonomii katolików węgierskich a niewygodne stanowisko części episkopatu. — Słów parę o jubileuszu Leona XIII. — S. p. Mgr. Crostarosa, badacz katakomb rzymskich. — Testament ś. p. profesora ks. Krausa. — Najświeższa broszura Dra Braiga o ś. p. ks. Krausie.

Że i wysławiani przez Momsenna »bezstronni« badacze nie są i nie mogą być wolnymi od zarzutu wyznaniowej stronniczości, potwierdza to berliński docent teologii, br. Edward von der Goltz, pisząc w wydawanem przez Harnacka i Schürera czasopiśmie »Theologische Literaturzeitung« 1902, Nr. 2, bardzo pochlebną recenzyę dzieła ks. Michielsa, »L'origine de l'episcopat«. Wspomniawszy o tem, że trudno by mu było zgodzić się co do pojedyńczych kwestyi, wypowiedzianych przez autora, lecz »każdy będzie ks. Michielsowi wdzięcznym za tak dokładne opracowanie owych historycznych faktów ze stanowiska katolickiego. Kto na tem polu pracuje, nie będzie mógł pominąć tego znakomitego dzieła. Bez szkieł i my protestanci nie czytamy źródeł, a przecież nie bez pożytku to jest, tego rodzaju kwestyom przeglądnąć się i ze stanowiska przeciwnego. Że katolik co do tego sądzi inaczej od nas, nic dziwnego, gdyż ma podmiotowe prawo do korzystania w swój sposób ze źródeł«. I w rzeczy samej, protestant, badający kwestyę początku urzędu biskupiego w Kościele katolickim, potrzebowałby koniecznie włożyć ciemne okulary, aby niezbitych nie ujrzał dowodów i z historyi i z archeologii, stwierdzających boski początek, bo ustanowienie episkopatu przez samego Chrystusa Pana. Pod tym względem, my katolicy, szkieł żadnych nie potrzebujemy i bezstronnie na podstawie faktów sądzić możemy...

Inaczej protestanccy Niemcy!... Oni, co chcą swój niczem nienasycony wilczy apetyt kosztem innych wyznań i innych narodowości zaspokajać, o »bezstronności« wszystkich ucząc z wyjątkiem siebie samych, na najoczywistsze fakta historyczne ślepymi być się zdają!... W ostatnich czasach nowe tego złożyli dowody. Na uniwersytecie berlińskim oddano katedrę wschodnio-europejskiej historyi profesorowi Teodorowi Schiemannowi. Jestto autor wielu dzieł z dziedziny inflanckiej i rosyjskiej historyi; a ma tę jedną maleńką (!) wadę, że go w r. 1896, Maksymilian Harden w swem czasopiśmie »Die Zukunft«, publicznie obdarzył mianem kłamcy. To w oczach rządu berlińskiego mu wcale nie szkodziło i uznano go z całą skwapliwością za jednego z »bezstronnych«. »Tagliche Rundschau«, mówiąc o tej nominacyi, dodaje uwagę, że równocześnie utworzonem zostanie na uniwersytecie berlińskim pod kierunkiem prof. Schiemanna także i seminaryum dla historyi wschodnio-europejskiej i że to ma być środkiem, użytym przez rząd przeciwko niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony Polaków i ma oznaczać odpowiedź tegoż rządu na zuchwalstwo młodziezy sarmackiej, uczęszczającej na uniwersytet w Berlinie. To stoi mianowicie w związku z ostatniemi demonstracyami polskich studentów tamże przeciwko prof. Schiemannowi, gdy tenże, będąc jeszcze nadzwyczajnym profesorem, uczucia patryotyczne polskie w czasie swego wykładu obraził w sposób nader dotkliwy. A więc nie wstydzi się p. minister oświaty w Berlinie, profesora historyi — według ich zdania mającego być bezstronnym — używać jako tarana do łamania murów polskiego patryotyzmu. A na to stanowisko najodpowiedniejszym w istocie prof. Schiemann, który już od lat kilku podburzał Niemców wschodnich nadbałtyckich prowincyi przeciw Rosyi a może i pod pewnym względem stał się moralnym sprawcą ucisku dzisiejszego w Inflantach, Kurlandyi, Estonii i Finlandyi, gdzie Rosya wobec Niemców i ich pobratymców odgrywać się zdaje rolę dziejowej Nemezys, za krzywdy popełniane na Wielkopolanach. Cóż na to powie teraz prof. Momsenn, który tak energicznie przed kilku tygodniami domagał się, aby profesorowie stali zawsze na stanowisku neutralnem i tylko nauce byli zupełnie oddani?...

[1]) *Perfecta iustitia: charitas.* AUGUSTINUS. *De vera religione* c. 48. *Charitas, vinculum et fundamentum iustitiae.* — CYPRIANUS. *De bona patientia* c. VI.
Ubi charitas, ibi iustitia. CHRISOSTOMUS. *Homilia 32 sup 1 ad Corinthios.*

[2]) *Aurifodina Universalis.*

Cesarz Wilhelm, ożywiony idealnemi usiłowaniami a po części i w ambitnych swoich celach, w mowie wypowiedzianej na Nowy Rok w Gotha, wyraził życzenie zjednoczenia wszystkich ewangelików, co wywołało niemały ruch pomiędzy protestantami. Bo i jakżeż — słusznie oni zapytać mogą — możliwem by było połączenie wszystkich sekt bez żadnej dogmatycznej podstawy?... Biblia dziś przecie u nich to zwykłe dzieło uczonego, pisane bez żadnego nadprzyrodzonego natchnienia, w osobie Zbawiciela, któremu cesarz niemiecki przy każdej sposobności prawdziwie chrześcijańskie uczucia wyraża, wielu uczonych predykantów nie chce już widzieć Boga-Człowieka... Jeden jedyny wszyscy oni mają punkt styczny, jeden jedyny sztandar, pod którym szeregi swe jednoczą, jedno jedyne hasło, któremu służą, a tem jest nienawiść przeciwko Rzymowi. Cesarz Wilhelm zdaje się o tem zapomniał, więc profesor prawa kanonicznego, protestant Dr. Kirchheim, zwraca na to uwagę cesarza, pisząc w »Deutsche Evangelische Kirchenzeitung« Nr. 3 następujące słowa: »wierzcie w co chcecie, ale łączcie się w walce przeciw Rzymowi; a cesarz, jeśli chce spełnić swój obowiązek, musi stać się naszym dowódcą w owych zapasach«, i zarzuca dalej cesarzowi, że on wprawdzie według mów swoich istotnie prawdziwie ewangelickim jest chrześcijaninem, ale w czynach postępowanie jego z zadaniem »summi episcopi« się nie zgadza. Rano kościół ewangelicki poświęca, a w południe hojną ręką papistów obdarza. Jestto aluzya do ofiary, złożonej przez Wilhelma II biskupowi Anzerowi na cele misyjne w Chinach i do wieńca posłanego przezeń na grób Windhorsta. Proponując wreszcie cesarzowi jak najczęstsze czytanie dzieła Minghetti'ego »Stato e chiesa« (Państwo a Kościół), tłumaczonego na język niemiecki przez matkę Wilhelma, cesarzowę Fryderykowę, zarzuca mu niespełnianie obowiązków względem kościoła protestanckiego i wzywa do »wojny świętej« przeciwko katolikom, których za wszelką cenę wygładzić potrzeba. Słusznie »Köln. Volkszeitung« nazywa to »eine richtige protestantische Frechheit vor Kaiserthronen« i pyta, coby spotkało katolickiego profesora teologii za to, gdyby w podobnym tonie śmiał przemówić do katolickiego monarchy z tego powodu, że tenże subwencye z prywatnej szkatuły rozdaje na cele protestanckie lub szyzmatyckie? Widać tedy z tych wybuchów fanatyzmu, kto wzniecić chce nowy kulturkampf i jak podłą jest obłuda owych liberalnych dzienników, które ze zdumieniem pytać się zdają: »czego właściwie chcą ci katolicy, bająć ciągle o jakiemś prześladowaniu, gdy tymczasem nigdzie nie można dostrzedz śladów tego prześladowania«... My katolicy dobrze to jednak widzimy, jak duchem liberalizmu przesycone sfery rządzące z ukosa na nas spoglądają, my dobrze słyszymy, jak z Berlina głos się rozchodzi: »conterite infamem«!...

Już tym apostołom z pod Wolfa znaku nie dosyć Austryi! Już do Bawaryi wkraczają, ale, choć silne pociski Lenzerów, Kutscherów, Braunlichów, Lehmannów i innych Wodanistów, łamią się jak dotąd, nie raniąc konserwatywno-religijnych serc poczciwej bawarskiej ludności. Ustawiono więc w Monachium Heustrasse 30, w drukarni J. F. Lehmanna nową silnie zbudowaną kuszę, z której coraz twardsze wyrzucają strzały!... Nie chcąc od początku odkryć swej przyłbicy, rozpoczęli od pochwał prusactwa, a wszechniemieccy agenci u Lehmanna składają płody swego schorzałego mózgu; a co płód, to jawna zdrada, nie lepsza chyba od zdrady pułkownika Grimma w Warszawie. Od 1. kwietnia ma w tej szatańskiej kuźni wychodzić nowe czasopismo: »Die Wartburg: deutsch-evangelische Wochenschrift«. Zaproszenia do prenumeraty rozesłano już do wszystkich rodzin protestanckich Bawaryi, Niemiec i Austryi, a nawet i do wielu katolików, których spodziewają się »nawrócić«. — W skład redakcyi wchodzą: superintendat Mayer z Zwickau (Czechy), osławiony z wiedeńskiego parlamentu Dr. Eisenkolb, poseł z Aussig (Czechy); pastor Eckard z Windischleuba (księstwo Sachsen-Altenburg) i pastor Hochstetter z Stainz (Styrya); wszyscy prawdziwi i wypróbowani »Katolikenfresser«. Nowe to czasopismo w prospekcie ogłasza, że nie będzie uczyło wcale teologii, ale praktycznej religii życia (pewno coś w guście Wolfa moralnej!...), że będzie rozwiązywać kwestye religijnych walk obecnej doby w duchu ewangelicznym i objaśniać prawdy przeciwko rzymskim błędom i zabobonom na podstawie umiejętności. Oto nowy plan wojenny wszechniemieckich apostałów, a tem zuchwalszy, że na bawarskiej katolickiej uknuty ziemi i przez austryackich kierowany poddanych! Rzeczą bawarskiej i austryackiej katolickiej prasy będzie teraz następować na pięty tym zdrajcom Kościoła i monarchii, ich krecią niweczyć pracę, a podłe ich knowania oświecać należycie.

A katolicki rząd monachijski pozwala na to podkopywanie ładu społecznego i spodziewaćby się należało, że w zamian pewno taką samą a może nawet i większą wolnością i swobodą otacza katolików. Ktoby chciał przekonać się o tem, jak inną zupełnie miarą mierzą tam wszystko i wszystkich, co »papizmem trąci«, niech zaglądnie do biór ministeryum bawarskiego, a ujrzy tam nie dewizę katolickich Wittelsbachów, ale coraz jaskrawszemi barwami pisane hasło: »Los von Rom«. Obcych agitatorów wpuszcza się do własnego gniazda, aby je kalali, a zabrania się przystępu do niego tym, którzyby je ozdobili i uszlachetnili. Już w roku 1841, gdy w szwajcarskiej wojnie klasztory Cystersów: Muri i Wettingen wpadły w ręce protestanckie, zwrócił się opat Leopold Höchle, popierany przez radcę dworu Hurtera z Wiednia i profesora Höflera z Monachium, z prośbą do króla Ludwika I. o pozwolenie na osiedlenie się w dawnym klasztorze Cystersów w Fürstenfeldbruck koło Monachium. Ludwik I., pomnąc na zasługi oddane przez Cystersów dynastyi Wittelsbachów przyjął ten plan jak najchętniej a nadto zapewnił im 50.000 fl. subwencyi rządowej. Ministeryum, które już wówczas z samych liberałów złożonem było, unicestwiło szlachetne zamiary króla, gdyż postawiwszy za conditio sine qua non Cystersom urządzenie w ciągu lat 8 zupełnego gimnazyum państwowego, zmusiło ich do zaniechania swej myśli i do osiedlenia się w Mehrerau nad jeziorem Bodeńskiem w ziemi przedarulańskiej. Lecz nietylko Cystersów to spotkało. Przy końcu r. 1901 starali się Trapiści, tak wielce zasłużeni dla rzymskiej Kampanii, dla południowej Afryki, dla Bośni i wielu innych krajów pod względem uprawy dotąd całkiem nieużytecznych gruntów, uzyskać pozwolenie rządu na założenie domu nowicyuszów w Maxhofen w Dolnej Bawaryi, ale starania te były daremne. Rząd przez prasę protestancką poparty nie pozwolił na »rozszerzanie martwej ręki«, gdy chodziło o zakon, mogący przynieść niemało pożytku dla górskich okolic Bawaryi, lecz najchętniej pozwala na gromadzenie kapitałów w rękach żydowskich, gdzie one chyba o wiele więcej »martwą ręką« się stają, aniżeli w dobroczynnych pod względem moralnym i materyalnym zakonach katolickich.

Dopiero w ostatnich czasach Kapucyni, którym już gromadzenia majątku zarzucić nie można było, po długich pertraktacyach znaleźli łaskę w oczach rządu bawarskiego i pozwolono im założyć klasztor w St. Ingbert w palatynacie nadreńskim w dyecezyi Spirskiej. Dotychczas dyecezya ta miała tylko jeden męski klasztor Minorytów w Oggersheim. To miejsce pielgrzymek było oddawna w rękach Jezuitów, w r. 1777 po kasacie Towarzystwa Jezusowego, objęli je w zarząd Kapucyni, lecz i ci r. 1792 w czasie rewolucyi francuskiej usunąć się stamtąd musieli; Ludwik I. w r. 1844, wznowiwszy tę fundacyę swych przodków, oddał ją Minorytom z Würzburga. Za czasów późniejszych i tym groziło rozwiązanie niejednokrotnie, lecz pośrednictwo biskupa spirskiego, Mikołaja Weisa († 1869), bardzo dobrze widzianego u dworu, potrafiło ich przeciez zawsze z grożącego uratować niebezpieczeństwa. Równocześnie i liczba klasztorów Cystersek w Bawaryi się wzmogła; do istniejących trzech: w Seligenthal pod Landshutem, fundacyi księżniczki bawarskiej Ludmiły, krewnej św. Jadwigi z r. 1232, w Waldfassen, filia założonej w r. 1863, z klasztoru poprzedniego, i w Oberschönenfeld w dyecezyi augsburgskiej, fundowanego w r. 1248, przybył obecnie czwarty w Thyrnau w Dolnej Bawaryi, gdzie Cysterski, wypędzone z Francyi z Vezelize koło Nancy, za pozwoleniem rządu zakupiły dawny książęco-biskupi passawski zamek i na klasztor go adoptowały.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia przystępuję do opowiedzenia dalszych losów kongresu autonomii katolików węgierskich. W szczegółowej debacie nad elaboratem tam już obszernie wspomnianym zarysował się jeszcze bardziej niepomyślny kierunek w sprawach autonomii, a z całą stanowczością twierdzić można, widocznem jest zwycięstwo partyi liberalnej, spowodowane przez większość rządowych biskupów. Majątek Kościoła, podobnie jak w Austryi fundusz religijny owładnięty zupełnie przez ministeryum wyznań, jak najgorzej jest administrowany. Pierwszym więc postulatem stronnictwa katolickiego we Węgrzech była autonomia uniwersytetów i szkół średnich katolickich i administracya własna fundacyi kościelnych. Od dzisiejszego stanu do sekularyzacyi dóbr kościelnych, krok tylko jeden pozostaje i na to właśnie niebezpieczeństwo wskazywali mowcy kongresu, jak hr. Ferdynand Zichy, istny Jozue katolików węgierskich, opat z Komoru ks. Jan Molnar, hr. Włodzimierz Zichy, Asboth, Dr. Margalits i Major. Stawiali oni wnioski, aby autonomii bez tych funduszów wcale nie przyjmować. I od głosów episkopatu zależało, czy te wnioski uchwalone będą. Ale »zgorszenia na świecie być muszą«. Węgry katolickie wpatrzone w episkopat i odeń ratunku czekając, srodze zawiedzione zostały!... Biskup spiski Mgr. Paweł Szmerecsanyi oświadczył się w swej mowie za pozostawieniem majątków kościelnych pod dotychczasowym rządem, zastrzegając tylko pewien rodzaj kontroli biskupom i naczelnej autonomii. Episkopat tłumaczy się wprawdzie tem, że rząd nigdy nie zgodziłby się na oddanie z rąk swych owej administracyi, więc pragnąc autonomię od zagłady uratować, należy przynajmniej cośkolwiek uzyskać, ale każdy chyba przyzna, że w tym wypadku nie da się zastosować przysłowie: »że lepszy wróbel w ręku, niż kanarek na dachu«, bo takie załatwienie sprawy połowicznem tylko będzie, korzyści Kościołowi żadnej nie przyniesie, a właśnie obecna chwila była dla katolików węgierskich najodpowiedniejszą, aby o wiele dalej idące ustępstwa uzyskać ze strony rządu. Sprawdziło się niestety ku rozgoryczeniu partyi katolickiej we Węgrzech owo świętej prawdy wyrocznie jednego z głębokich myślicieli politycznych, bo Gladstone'a: »połowiczne tylko charaktery, połowicznie sprawę załatwiają«. I jakżeż potem ta partya ma mieć zaufanie do episkopatu, któremu tak ciężki zarzut w oczy rzucić będzie mogła? Cóż dziwnego, że dziś katolicy w Węgrzech są po większej części dla spraw Kościoła obojętnymi, jeśli tego rodzaju mają pasterzy, którzy w chwilach najcięższych jak np. w czasie głosowania w izbie magnatów nad ustawą o ślubach cywilnych swą owczarnię jawnie zdradzają? W ostatnich dopiero czasach zasiedli na stolicach biskupich mężowie tej miary co hr. Majloth w Siedmiogrodzie, hr. Csaky w Waitzen, arcyopat w Parnonhalma ks. Fehér, Juliusz Vorossy w Stuhlweissenburg, który nie duchem wolnomularskim jak ongi kardynał Haywald, ale duchem prawdziwie Bożym, jak prymas dawny kardynał Simor owiani, zagrożony statek Kościoła węgierskiego do pewnej przystani doprowadzić chcą i potrafią. Na nich dziś tedy oczy strapionych katolików są zwrócone i o pomoc błagają!

A w Rzymie Leon XIII., który z woli Bożej i żelaznego przeżył kanclerza i łzawem okiem na śmierć tragiczną spoglądał Humberta, żywot swój pełen pracy i trudów, brzemienny w smutki i wesele, ozdobiony wieńcem chwały do lat doprowadził dziewięćdziesięciu i dwóch! Mądry i roztropny jako rządca, doczekał chwili, gdy po ukończeniu kulturkampfu, Niemcy przyszły do Kanossy, a spór swój z Hiszpanią o wyspy Karolińskie Jemu pod sąd oddały, dożył radości, że najodleglejsze zakątki ziemi światłem wiary oświecone, dziś do stóp Starca dążą Watykańskiego, aby za te promienie słońca Ewangelii, które ich ożywiło, złożyć z serca podziękowanie. Nie miejsce tu opisywać uroczystych nabożeństw w Bazylice św. Piotra, dość wspomnieć, że w dniu 20. lutego b. r. 20.000 ludzi zapełniło wnętrze tej Matki świątyń katolickiego świata, a w dniu koronacyi Ojca św. 2. marca, trzy razy tyle wiernych wzięło udział we Mszy św. w obecności Leona XIII. odprawionej. Pielgrzymki już się rozpoczęły: a jedne z pierwszych przybyły do Rzymu z węgierskich dyecezyi Ostrzykomia i Nitry, prowadzone przez ks. Józefa Skardę. Pierwszą ze wszystkich przyjął Ojciec św. na audyencyi pielgrzymkę lombardzką wraz z kardynałem-arcybiskupem medyolańskim ks. Ferrarim.

W tych dniach poniosła archeologia chrześcijańska wielką stratę przez śmierć Mgra Piotra Crostarosy, prefekta watykańskiego chrześcijańskiego muzeum i sekretarza papieskiej archeologicznej komisyi. Jego główną było zasługą badanie katakomb, tak, że słusznie mówiono, iż on po Janie Chrzcicielu Rossim objął berło w tych podziemnych krainach. Wraz z profesorem Marucchim i Mgrem Józefem Wilpertem, rozpoczął prace około katakomb Priscelly, bazyliki Domitilly poświęcając na to cały swój osobisty majątek.

Dzienniki najświeższe przytaczają w całej osnowie testament ś. p. profesora ks. Franciszka Ksawerego Krausa. Wobec poprzednich przezemnie wypowiedzianych zapatrywań na działalność tego uczonego, pozwolę sobie przynajmniej ważniejsze ustępy z tegoż testamentu powtórzyć: »Umieram jak żyłem, jako syn oddany aż do śmierci memu Kościołowi. Jeśli myślałem lub napisałem coś, coby duchowi Kościoła lub Chrystusa się sprzeciwiało, niechaj przez to pismo moje odwołanem będzie, a całą działalność moją pod sąd katolic-

kiego poddaję chrześcijaństwa. Oby Pan miał w Swej opiece i ochraniał zawsze mój Kościół i moją ojczyznę! Żyjąc i umierając wyznaję, że nie widzę innego zbawienia dla chrześcijańskiego społeczeństwa, jak tylko w powrocie do religijnego katolicyzmu, w zerwaniu z ziemskiemi politycznemi i faryzejskiemi aspiracyami ultramontanizmu, w poznaniu, że królestwo Boże nie jest z tego świata, i że kto inaczej uczy »non sapit ea, quae Dei sunt, sed ea, quae hominum« (Mat. 16. 23). Oto ostatnie słowa tego, który z wiary żyjąc, wiarę zachował do śmierci, ale tej wiary swojej żywej i głębokiej niekiedy z manią politykowania dostatecznie pogodzić nie umiało. Pragnących zapoznać się dokładniej z życiem i zasługami zmarłego na polu chrześcijańskiej archeologii odsyłam do świeżo wydanej broszury przez ks. Dra Braiga, profesora we Fryburgu »Zur Erinnerung an Franz Xawer Kraus« (Herder, Freiburg i. B. 1902 — cena tegoż 1 Mk. 50 Pf).

X. X.

Prądy polityczne XIX. wieku a Kościół*).

Smutne i krwawe było zaranie 19-go wieku: nad jego kolebką płonęła łuna pożaru, wznieconego przez rewolucyę francuską, a na powitanie jego rozległy się grzmoty dział Napoleońskich. Znikły nadzieje nowej, szczęśliwszej doby dziejowej i z bolesną rezygnacyą śpiewał poeta, że:

Wolność przebywa tylko w snów krainie,
A piękność w pieśni zakwita jedynie[1])!

A jednak ludzkość nie przestała walczyć o tę wolność i wielkie poczyniła zdobycze w ubiegłem stuleciu: zniesiono przywileje stanowe, zrównano wszystkich w obliczu prawa, przyznano wszystkim swobodę myśli i swobodę słowa. Już nie tylko w snów krainie przebywa wolność obywatelska, ale istnieje w rzeczywistości w każdem państwie oświeconem, poręczona konstytucyą.

Nie jest mojem zadaniem ocena zdobyczy ustawodawczych i politycznych, których dokonano w wieku 19-tym; byłaby to osnowa, starcząca na całe tomy. Mam tylko zastanowić się nad stosunkiem Kościoła do prądów politycznych zeszłego wieku. Muszę więc najpierw wyjaśnić, jak Kościół pojmuje politykę i jakie nam w niej wskazuje drogi.

»Człowiek jest zwierzęciem politycznem« — powiedział mędrzec starożytny, rozumiejąc przez to, że sam popęd wrodzony każe ludziom skupiać się, tworzyć państwa i potrzebne dla nich ustawy. Ten popęd jest dobry i pożyteczny, równie jak inne popędy wrodzone. Nikt bowiem nie wystarcza sam sobie. »Biada człowiekowi samemu!« Każdy potrzebuje pomocy drugich — wspólnemi siłami mamy pracować dla wspólnego dobra. W zasadzie więc mamy wszyscy obowiązek zajmować się polityką; ma ten obowiązek i Kościół, bo i dla niego nie może być rzeczą obojętną, w jakim kierunku rozwija się państwo, czy nadaje sobie ustawy pożyteczne, czyli raczej szkodliwe. Kapłan jest także obywatelem kraju i powinien działać wedle możności swojej dla jego dobra. Ale są dwa rodzaje polityki, między którymi tak wielka jest niemal różnica, jak między uczciwą pracą obywatelską a niecnem knowaniem oszustów i intrygantów; są politycy, których jedyną zasadą jest: nie trzymać się żadnej zasady moralnej, lecz zawsze dążyć do zysków namacalnych, do zdobycia przewagi nad przeciwnikiem, do wzmocnienia jakimkolwiek sposobem potęgi swego stronnictwa lub państwa. — Tacy nie przebierają w środkach i powtarzają za Macchiavellim, że »dobrze jest mieć przyjacielem sąsiada, ale lepiej jeszcze sąsiada swojego sąsiada« — lub za Talleyrandem, że »mowa na to jest dana człowiekowi, żeby mógł myśli swoje ukrywać« — albo za Bismarkiem, że »kto kieruje się w polityce zasadami, podobny jest do człowieka, któryby szedł przez las, trzymając w ustach drąg!« Tacy właśnie politycy okryli swój zawód niesławą, im trzeba przypisać, że wielu rozumie dziś przez »politykę« coś dla ludzi uczciwych, a tem bardziej dla chrześcijan, wstrętnego, że niejeden dobry zresztą człowiek nie chce nią wcale się zajmować, a zwłaszcza chciałby od niej powstrzymać kapłanów! »Co księdzu do polityki«? — mówią nie tylko socyaliści, których głównem jest dążeniem pozbawić duchowieństwo wszelkiego znaczenia i wpływu — ale tak mówią nieraz i katolicy, przypominając nam, że właściwem zadaniem naszem jest zbawienie dusz, że sprawy ziemskie nie należą do nas.

Zważmy jednak, że już u starożytnych Greków wyraz: ἰδιωτεύω przybrał znaczenie ujemne; używano go o ludziach, nie zajmujących się polityką, nie należących do żadnego stronnictwa, zamykających się w zaciszu prywatnem. Z czasem zaczęto »idyotyzmem« nazywać najwyższy stopień głupoty. Ale pominąwszy Greków, którzy dla nas nie mogą być już wzorem, bo znali tylko ojczyznę ziemską i nie mieli jasnych pojęć o obowiązkach człowieka — czyż całe dzieje ludzkości nie dostarczają nam niezliczonego mnóstwa dowodów na to, że udział duchowieństwa w polityce jest w pewnych warunkach bardzo pożyteczny? Któż w średnich wiekach tworzył zazwyczaj ustawy w państwach katolickich, kto sprawował rządy i światłych rad udzielał królom, jeżeli nie duchowni? Kto przypominał monarchom i magnatom obowiązki ich wobec poddanych? Kto bronił ludu przed krzywdą i troszczył się najwięcej o dobro wszystkich stanów, o dobro całości? Kto u nas w Polsce przestrzegał przed zgubnymi dla Rzeczypospolitej błędami i dobrą wskazywał drogę, wiodącą do potęgi i chwały? — Czynili to w pierwszym rzędzie gorliwi, świątobliwi kapłani. A czyż sami Papieże nie zajmowali się sprawami politycznemi? Czyż nie opiekowali się dobrem także doczesnem wszystkich narodów? Czyż nie bronili swej ojczyzny włoskiej przed grożącą jej niewolą? — Ten udział duchowieństwa, a zwłaszcza Papieży, w sprawach politycznych, bywał najczęściej zbawienny, zapobiegał wojnom, ratował zagrożonych, bronił całego świata chrześcijańskiego od czyhających nań wrogów; wszak jeszcze w czasach ostatnich rozstrzygnął Leon XIII. (na prośbę samego Bismarka) spór o wyspy Karolińskie, a we Francyi spór o formę rządu. Nawet wolnomularze, którzy dzisiaj opanowali Włochy i Francyę, uznają niejednokrotnie współdziałanie Kościoła w rzeczach politycznych za potrzebne, chociaż z drugiej strony chcieliby go ubezwładnić. Cóż to za dziwna sprzeczność! Ta sama republika, która księży prześladuje i więzi za spełnianie czynności religijnych, zamienia ich w rekrutów i zamyka

*) Odczyt, wygłoszony (z nieznacznemi zmianami) staraniem Czytelni Katolickiej dnia 19. lutego b. r. w sali Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie.

[1]) In des Herzens heilig stille Räume
Musst du fliehen aus des Lebens Drang!
Freiheit ist nur in dem Reich der Träume,
Und das Schöne blüht nur im Gesang!
Schiller: »Der Antritt des neuen Jahrhunderts«.

w koszarach, a wypędza z kraju zakony, popiera zarazem ich działalność misyjną, przyświecając dobrym przykładem rządom katolickim, bo uznaje, że ludzie ci, uważani w kraju za nieprzyjaciół, pracują przecież za jego granicami dla dobra swojej ojczyzny!

Prawda, ze możnaby także przytoczyć niejeden przykład, dowodzący, że księża-politycy nieraz niestety ciężkie popełniali błędy, że działalność ich okazuje się czasami szkodliwą dla całego społeczeństwa i dla własnej ich duszy, że ich odwodzi od wskazanego im przez Boga celu. Ale cóż stąd wynika? Jest to tylko stwierdzeniem prawdy, że ludzie są ułomni, że łatwo schodzą na bezdroża, że nie powinni zbytecznie ufać własnemu rozumowi, że miłość własna może każdego zaślepić, że wysuwanie się na szerszą widownię, na stanowiska wyższe, jest niebezpieczne dla wszystkich, a zwłaszcza dla młodych i zbyt gorących. Kto rzuca się nierozważnie w wir agitacyi, pragnie zdobyć sobie popularność, albo i mandat poselski, kto nie umie zachować miary w walce z przeciwnikami i nie uwzględnia przestróg swoich przyjaciół, a zwłaszcza przełożonych — ten uczyniłby lepiej, gdyby się zamknął w murach klasztornych albo w pustelniczej celi i tylko o własnem pamiętał zbawieniu. Ale nikt rozumny nie wysnuje stąd wniosku, że w ogóle żaden kapłan, żaden katolik, nie powinien wdawać się w politykę, że tworzenie stronnictw, sprawę wyborów, układanie ustaw, trzeba pozostawić nie-chrześcijanom, socyalistom i żydom. Widzimy przecież na każdym kroku, ile wyrządzają szkody Kościołowi i całemu społeczeństwu parlamenty, opanowane przez nieprzyjaciół religii, a z drugiej strony uznają nawet przeciwnicy katolicyzmu ogromne zasługi niemieckiego »centrum«.

Przypatrzmy się jednak bliżej powodom, które sprawiają, że działalność polityczna katolików, a zwłaszcza duchownych i samych Papieży spotyka się aż nazbyt często z nieufnością i uprzedzeniem? — Oto przedewszystkiem nie zapominajmy, że z natury rzeczy będzie istniało zawsze przeciwieństwo pomiędzy Kościołem a synami świata, w którym panuje »pożądliwość oczu i pożądliwość ciała i pycha żywota« (Jan I. 2, 16.). Pastorów protestanckich i rabinów żydowskich pozostawią oni w spokoju, ale ksiądz katolicki będzie zawsze ich wrogiem, dopóki nie sprzeniewierzy się swojemu powołaniu i sam nie przejdzie na stronę świata. Musimy być na to przygotowani, że najlepsze usiłowania nasze będą wystawiane w świetle fałszywem i odnoszone do pobudek nieczystych. W Kościele żyje sam Chrystus sposobem mistycznym i doznaje podobnych zupełnie krzywd, prześladowań i oszczerstw, jakich doznawał, chodząc w postaci widzialnej po ziemi. Kiedy wstępował w domy grzeszników dla ratowania ich dusz i zasiadał z nimi do stołu, mówiono zaraz o Nim: »Oto człowiek obżerca i winożarłok, przyjaciel celników« (Mat. XI. 19.). Kiedy czynił cuda i wypędzał złe duchy, zarzucano Mu, że przez Niego działa sam książę czartów (ib. XII. 24.), że On nie może być posłańcem Bożym, skoro nie chowa szabatu (Jan IX. 16.). Kiedy kazał »oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego« (Mar. XII. 17), oskarzono Go, ze jest nieprzyjacielem ojczyzny, że naród żydowski będzie musiał na zawsze wyrzec się wolności, skoro przyjmie Jego naukę: »Jeśli go tak zaniechamy«, mówili o Nim Faryzeusze, »wszyscy weń uwierzą i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród« (Jan XI. 48.), a wobec Piłata oczerniono Go, że jest buntownikiem przeciwko władzy cesarskiej (ib. XIX. 12), że »wzrusza lud« (Łuk. XXIII. 5.), że dąży do przewrotu, zakłóca spokój publiczny! (C. d. n.)

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1853. Anonim, *Ewangelie na wszystkie niedziele w roku*, ze stosownemi do nich naukami, oraz czytania i przemówienia przygodne do parafian. Warszawa 1853. Dwa tomy str. 371+439.

Po zupełnym tekście perykop ewangelijnych idą w tem wydaniu nauki bardzo popularne na każdą niedzielę i święto, zebrane dość skrzętnie z nauk ks. bpa Woronicza, ks. Skargi, ks. Antoniewicza i wielu innych kaznodziejów, znanych chlubnie w dziedzinie homiletycznej. Wiele z nich nieznany autor wydobył także z przeróżnych pism peryodycznych, mieszczących w sobie obok innych również płody kaznodziejskie. Byłby to prawie gotowy materyał na ambonę. gdyby nie szczegół, że niektóre nauki niedzielne są zbyt krótkie i potrzebują koniecznie uzupełnienia. Zaletą tego zbioru są objaśnienia tekstu ewangelii, napisane w formie przystępnej a tłumaczące mniej zrozumiałe miejsca wcale trafnie i poprawnie. Obok tych utworów homilijnych na niedziele i święta uroczyste, mieści się tu nadto nieco przemówień przygodnych, może nie dość szczęśliwie rozmieszczonych, gdyż treścią swą nie nadają się do zbioru poprzednio nadmienionego, przynajmniej po większej części. Przecież niepodobna do materyału ściśle homilijnego zaliczyć *„Czytań i nauk parafialnych na święta uroczyste całego roku* ks. Karola Antoniewicza, przedrukowanych tu żywcem w tomie drugim (str. 159—336). Sam autor, wydając je osobno, przeznaczył to do czytania prywatnego dla ludu »przy kominku lub w dniu wolnym od pracy«.

1854. Ks. Żelwowicz Józef, *Homilie niedzielne.* Wilno. 1854. 8-ka. Tom I. str. 172, od 1 niedz. Adwentu do 6 po Wielkiejnocy. Tom II. str. 172, od niedzieli Zielonych Świąt do ostatniej po Świątkach.

»Korzystając z duchownych nauk: Chryzostomów, Augustynów, Grzegorzów, Białobrzeskich, Wujków, Karnkowskich, Skargów, Bossuetów, Bourdalouów, Massilonów, Segnierych, Birkowskich, Filipeckich, Woroniczów, Lacordairów i wielu innych wymownych kaznodziei, czuję się być powołanym... do rzucenia małego światła na niektóre przynajmniej ogniwa wspaniałego i bogatego łańcucha objawionych prawd boskich«. Po tej szumnej zapowiedzi w przedmowie do swoich homilii pozwala ks. Żelwowicz spodziewać się czytelnikowi bardzo wiele. Niestety, nadzieje te autor zawiódł zupełnie. Jego homilie to zwykłe nauki parafialne na temat z góry założony a wprowadzony jednym tekstem z przypadającej perykopy. Tematy są wprawdzie praktyczne, zastosowane do potrzeb słuchaczy, ale jedyną chyba zaletą nauk na nich osnutych jest ich krótkość, lecz nie treściwość. Ta ich zwięzłość (4—5 stronic) służy im równocześnie za usprawiedliwienie, że każdy temat poruszają tylko w ogólnych konturach powierzchownie i pobieżnie, a żadnego nie wyczerpują należycie. Skąd jednak przyszła autorowi ochota nazwać wszystkie te nauki homiliami, trudno się domyślić, gdyż ani formą ani treścią nie zbliżają się wcale do tej kategoryi utworów kaznodziejskich, a przynajmniej do tych warunków, jakie powszechnie stawia homiliom teorya kaznodziejska. Jedynie w objaśnieniu przypowieści ewangelijnych, a także we wstępach innych nauk, możnaby znaleść jakieś zbliżenie do zadania homilii, gdyż tu jedynie autor uwzględnia po części tekst

perykopy, ale znowu tylko o tyle, ile mu potrzeba do wybrania tematu, poczem już bardzo mało a raczej wcale nie troszczy się o ewangelię niedzielną. W tem też chyba zakresie rozumieć wypadnie zapowiedź w przedmowie, gdzie autor »czuje się powołanym do rzucenia małego światła na niektóre przynajmniej ogniwa wspaniałego i bogatego łańcucha objawionych prawd boskich«.

Z pisarzy wymienionych w przedmowie najczęściej jeszcze autor przytacza Skargę w wyjmkach z jego kazań; tu i ówdzie spotkać się jeszcze można z ustępami, dobranymi z Postyli Wujka. Jednak innych kaznodziejów, powołanych w przedmowie, bądź polskich, bądź obcych, nigdzie nie przytacza i chyba tylko przygodnie, w niektórych zwrotach, wyśledzić można ich wpływ na autora. Z Ojców Kościoła najchętniej opiera się na Grzegorzu, niekiedy na Augustynie i Ambrożym. Z Chryzostomem jednak, którego położył jako swój wzór na czele, spotkać się w jego homiliach niepodobna. Natomiast z widoczną predylekcyą powołuje się i cytuje nawet spółczesne dzieła historyczne, polskie i obce, z religijnych zaś św. Tomasza, Gaume'a Katechizm wytrwałości i innych francuskich. Często także podaje cytaty z Pisma św. w odsyłaczach.

W ogólności poznać można w autorze tych homilii człowieka oczytanego w bieżącej literaturze kościelnej, dość wykształconego teologicznie i władającego wcale udatnym językiem, który bardzo często sili się na szatę poetyczną, a przynajmniej na wdzięk krasomowczy. Wszelako żałować należy, że równie usilnego starania, jak o język, nie rozwinął w sprawie opracowania obranych tematów, pogłębienia ich znaczenia, rozwinięcia ich treści, gdyż dopiero wtedy, gdyby ta strona jego nauk była lepiej uwzględniona, możnaby postawić je obok innych autorów, poświęcających swe pióro pracy homilijnej. Tak, jak się przedstawiają, mogą mieć prawo chyba tylko do wzmianki bibliograficznej.

1856. O. Ventura-Golian, *Niewiasty ewangeliczne — Homilie* na język polski przełożone przez ks. Zygmunta Goliana, wygłoszone po włosku w Rzymie, po francusku w Paryżu, drukowane i tłómaczone po śmierci autora.

Sławny mowca, O. Ventura de Raulica, niegdyś jenerał zakonu Teatynów, wygłosił te homilie najpierw po włosku w Rzymie, następnie w zmienionej nieco formie po francusku w Paryżu. Z tego wydania ukazało się tłumaczenie X. Goliana w Krakowie. Zeszyt I.—VII. str. 651 r. 1856—1858. Później tj. w r. 1871 ukazał się jako ciąg dalszy tego dzieła zeszyt VIII. i IX. str. 162.

Jedną homilię (o niewieście chananejskiej) zamieścił Pamiętnik relig.-moral. t. XXX. r. 1856, str. 143.

Sam autor zdaje w przedmowie sprawę z metody, jakiej się trzymał w głoszeniu tych homilii. Jest ona naśladowaniem metody Ojców Kościoła w wykładzie Ewangelii i taki homiletyczny wykład Pisma św. poczytuje autor za najpożyteczniejszy, bo w nim »tkwi siła jakby nadprzyrodzona — boski czar Ewanngelii, która opowiadana w prostocie tryumfuje nad małymi zasobami opowiadającego«. Co prawda, autor nie umiał opowiadać w prostocie; jego głęboka wiedza, niezwykły umysł filozoficzny, rzadki dar wymowy, przedziwny wdzięk słowa i czarujący urok stylu kaznodziejskiego porywały go do wyższych zadań w głoszeniu Ewangelii; siła jego geniuszu wiodła go w wyższe sfery, t. j. do wydobywania z jego tekstu najgłębszych prawd wiary. Wykład słów ewangelicznych podejmuje on przeważnie w znaczeniu mistycznem, a homilie jego mają wszelkie warunki homilii wyższego rzędu: oratorskiej co do formy a syntetycznej co do treści. Chcąc bowiem homilie swe uczynić gruntowniejszemi i pożyteczniejszemi, a sam wykład treści urozmaicić nie tylko harmonią i czarem słowa, ale także powabem i głębokością treści, starał się łączyć zawsze opowiadanie swe, na kanwie ewangelicznej osnute, z jedną z tajemnic św. wiary katolickiej. Analiza tekstu perykopy prowadzi go do syntetycznego wykazania któregoś z dogmatów katolickich, jakiejś zasadniczej prawdy objawionej. Czyni to z takiem mistrzostwem, tak znakomicie a misternie plan swój w szczegółach uwydatnia, że założony przezeń z góry dogmat czy tajemnica katolicka zdaje się wprost i prawie z nieodproszoną koniecznością wynikać z wyjaśnienia tekstu ewangelijnego, wypływać wprost z treści opowiedzianej perykopy, i w ten sposób staje się jakby żywotną a pouczającą akcyą historyczną. Tak np. Wykład jego homiletyczny na tekst św. Marka r. VII. i św. Mateusza r. XV. jest równocześnie wyjaśnieniem tajemnicy modlitwy, wykazaniem dogmatycznem mocy modlitwy i ducha łaski Boskiej. Samarytanka przedstawia tajemnicę działania łaski w sercu człowieka, wdowa z Naim jest obrazem matki-Kościoła, Magdalena wykazuje potęgę miłości pokutującej, niewiasty przy grobie Zbawiciela przedstawiają szczęście dusz maluczkich itp. Tym sposobem dogmaty czy zasady moralności chrześcijańskiej służą u niego do zrozumienia faktu ewangelicznego, a nawzajem akcya w perykopie do potwierdzenia tajemnic wiary katolickiej. Jedne i drugie tłumaczą się u niego nawzajem i uzupełniają przedziwnie dla wytworzenia wspaniałego obrazu ewangelicznego, dla uzasadnienia prawideł wiary i etyki.

Jakkolwiek temat tych homilii zdaje się zajmować przedewszystkiem niewiastami, to przecież zastosowania i wnioski mają wszędzie znaczenie ogólno chrześcijańskie, przydatne dla wszystkich stanów i obojga płci, ale przeważnie dla słuchacza wykształconego. Na jego homilie w Paryżu cisnęły się tłumy, w których nawet przeważali mężczyźni, a zaciekawienie wzrastało w miarę zbliżania się kaznodziei do końca. Dzieło tegoż autora p. t. *Niewiasta ewangeliczna* urosło z wstępnego do tych homilii zarysu historycznego o najznakomitszych niewiastach ewangelijnych w tom spory. W tem dziele autor zajmuje się potęgą moralną i posłannictwem niewiasty katolickiej w najważniejszych epokach historyi Kościoła. Tłumaczył je na język polski O. Prokop, Kapucyn, a służyć może za komentarz i uzupełnienie poprzednich homilii ze stanowiska historycznego.

1857. Ks. Hołowiński Ignacy, *Kazania niedzielne, świątalne i przygodne* oraz Allokucye miane w Petersburgu, przez śp. ks. Ign. Hoł. Wydanie pośmiertne. Kraków, 1857. str. 694 w 16-ce.

Imię tego autora zapisało się złotemi głoskami w historyi Kościoła w Polsce z ostatniego stulecia (1800—1855). Ukończywszy szkoły niższe w Międzyrzeczu, Hołowiński kształcił się do zawodu kapłańskiego w seminaryum łuckiem i w akademii wileńskiej. Wyświęcony r. 1831. był po kolei kapelanem szkoły żytomierskiej, nauczycielem religii w uniwersytecie kijowskim, a następnie kanonikiem kapituły żytomierskiej. Tu nawiązał stosunki literackie, których owocem było kilka utworów z tej doby, napisanych bądź prozą, bądź nawet wierszem, przeważnie jednak z dziedziny religijnej. Do najcelniejszych w tym dziale należy barwny opis pielgrzymki do Ziemi św., którą autor odbył 1839. roku. Zostawszy r. 1842. rektorem akademii duchownej petersburskiej, wykładał w niej homiletykę, a owocem tych wykładów jest dzieło, wydane przez dawnych uczniów i słuchaczów pośmiertnie (r. 1859) pod tymże tytułem, obejmujące zarys ogólny dziejów kaznodziejstwa w Kościele i znaczną część (po wiek XVII. włącznie, kończy się na Młodzianowskim) dziejów wymowy kościelnej w Polsce. Wnikając bystrym umysłem w znaczenie zawodu profesorskiego dla ówczesnych stosunków kościelnych w Rosyi, tak się nim przejął, tak go umiłował, że nie porzucił go nawet, zostawszy r. 1848. koadjutorem ówczesnego metropolity mohylewskiego, ks. Kazimierza Dmochowskiego, ani nawet później, gdy (od

r. 1851) sam został arcybiskupem mohylewskim i metropolitą wszech rzymsko-katolickich kościołów w cesarstwie rosyjskiem[1]).

Obok teoryi homiletyki uprawiał także jej niwę praktyczną. Często, zwykle z reguły co kilka tygodni, wstępował na ambonę i przemowy swe z umysłu dostostosowywał do coraz to innej uroczystości, aby w przeciągu lat kilku złożyć pełny zbiór nauk, w którychby każda ewangelia była tak wyczerpana, iżby poczynający kaznodzieje mieli w tem jego jednem dziele jakby całą bibliotekę Ojców. Niektóre z nich, bo dużo przepadło a wiele zostało w manuskryptach, wydali w Krakowie po jego śmierci jego dawniejsi słuchacze i czciciele jego pamięci pod napisem, pomieszczonym w nagłówku. Dla praktycznego wyzyskania na ambonie nadaje się z tego wydania 9 kazań i 6 homilii. Wszystkie mają jeden szkopuł, że są przydługie, zbytnio wyczerpujące temat (30—40 stronic). Homilie zajmują w tem wydaniu miejsce naczelne, ale odnoszą się tylko do sporadycznych perykop, a mianowicie: na niedzielę Siedmdziesiątnicę[2]), na V. niedz. po Wielkiejnocy, na VI., XI, XII. i XIII. po Świątkach. Przewlekłość ich (podobnie i kazań) stąd pochodzi, że autor, występując na ambonę w pewnych tylko czasu odstępach a nie mając zamiaru wracania później do tej samej perykopy[3]), nie chciał nic opuścić, coby się przyszłym czytelnikom jakkolwiek przydać mogło. A ponieważ z każdej ewangelii można mnóstwo różnorodnych rozwinąć nauk, które w jednej mowie rozwinąć się nie dadzą, jak tego dowodem są homiletyczne wykłady Ojców Kościoła, nieraz na cały szereg nauk z tej samej perykopy obliczone, przeto chęć ks. Hołowińskiego wyczerpania całego wątka każdej perykopy sprowadziła następstwo niekorzystne dla całokształtu. Brak im także jednolitości pod względem formy. Po większej części układał je autor w ten sposób, że rozdzielał tekst ewangelii na grupy większe, a wytłumaczywszy jej znaczenie w tym obrębie, obierał jeden bardziej szczegółowy temat i ten już dalej do końca rozwijał. Niektóre jednak homilie, jak np. na Siedmdziesiątnicę i na IV. niedz. po Świątkach tak są ugrupowane, że sam autor dzieli je już w założeniu na kilka punktów głównych a nadto poszczególne punkta rozdziela na kilka części, i każdą ozdabia innym napisem. Tak np. homilię na Siedmdziesiątnicę rozdzielił na 5 punktów, a każdy z nich ma znowu dalszy podział z osobnymi napisami, więc np. punkt IV., gdzie mowa o pracy w winnicy, t. j. duszy własnej, obejmuje trzy działy: *a)* Ukształcenie w sobie życia duchownego, *b)* Bóg sam nas uprawia, *c)* Skutki zaniedbania uprawy duszy itd. Jeszcze bardziej urozmaicony jest dalszy punkt piąty. Homilia na IV. niedz. po Świątkach podaje znowu odmienny układ w trzech działach. Pierwszy zajmuje się dość treściwym wykładem ewangelicznej perykopy; drugi wykazuje pokarm, jaki wyciąga Kościół z tej ewangelii w rzeczach doczesnych; trzeci podaje pokarm w rzeczach wiecznych. Zastosowania praktyczne są u ks. Hołowińskiego częste, aktualne i wszechstronne, zwłaszcza w tych homiliach, gdzie po wykładzie perykopy przechodzi do jednego tematu, ściślej obranego. Cytaty z Pisma św. są liczne, ale nie oznaczone odsyłaczami; cytatów z Ojców Kościoła prawie się nie spotyka, gruntowność dowodów jest przeważnie rozumowa. Natomiast wyróżnia autora nader korzystnie czysty i szlachetny język, wymowa żywa, dziwnie zajmująca i pełna słodyczy, moc i jasność wyrażeń, a przedewszystkiem namaszczenie apostolskie, które porywa serce i nadaje jego homiliom odrębną cechę, właściwą prawdziwie wielkim mowcom katolickiego Kościoła. *X. Jougan.* (C. d. n.).

[1]) Charakterystykę autora i jego biskupich, wielce roztropnych, rządów podał śp. ks. arbp. Szczęsny Feliński w swych *Pamiętnikach*. Jego zasługi dla Kościoła w Polsce wydalnił ks. bp. Pelczar w dziele: *Pius IX. i Jego pontyfikat.* T. II. str. 240. Patrz także: *Mowy pogrzebowe po śp. X. Ign. Hoł.* Wilno 1856, str. 135 i liczne nekrologi z tego czasu.

[2]) Mylnie podane w spisie jego kazań.

[3]) p. Pamiętnik relig.-moralny XXX, 431.

Bibliografia.

1. P. Gaudentius: *Orate fratres seu euchologium ad usum sacerdotum et clericorum*, Friburgi Brisgoviae 1901. — Sumptibus Herder, M. 3, opr. 3·80, str. XXIV. + 515.

2. *Accessus ad altare et recessus seu preces ante et post celebrationem Missae ed. quarto castigato et augmentata.* Friburgi Brisgoviae. Sumptibus Herder, 1901, str. VIII + 194. M. 1, opr. 1·50.

Tyle już wydano książeczek, przygotowujących kapłana do ofiary Mszy św. i odprowadzających go od ołtarza, a jest i kilka dobrych obszerniejszych modlitewników, przeznaczonych dla Kleru, że kiedy nowy z druku wychodzi, to mimowoli mówi się sobie, że już dosyć i możnaby coś ważniejszego robić, jak przedrukowywać po wielekroć już wydawane modlitwy. Ale kiedy świeża edycya istotnie w swej formie coś nowego przynosi, kiedy inny porządek i układ modlitw nowe uczucia pobożności obudza, to nie żal pieniędzy na świeżą w tym rodzaju książkę.

W *accessus ad altare* mamy zbiór nie nowy. Już czwarte wydanie książeczki mówi o jej wielkim pożytku. Istotnie musiała firma nakładowa odpowiedzieć nietylko potrzebie Kapłanów, by mieli wygodny formą, a bogaty treścią wybór modlitw przed Mszą św., lecz — co podnieść niemniej wypada — musiała zadowolić ich smak estetyczny.

W układzie swym — po raz pierwszy okazuje się „*Orate fratres*" O. Gaudentego, generalnego eksdefinitora Braci Mniejszych. Przed laty rzucił O. Schneider w obieg księgarski swe *Manuale Sacerdotum* i drugą *Manuale clericorum.* Naszem zdaniem nie łatwo i nie prędko równie dobra i równie obszerna książka tę na dalszy plan usunie. O. Gaudenty nie w tym rodzaju nie myślał stworzyć. Nie masz tu ani rozmyślań, ani wskazówek liturgicznych, moralnych, pastoralnych.

Jej treść trafnie skreśla biskup trydencki w aprobacie: »Są to modlitwy doświadczone, praktyką starych wypróbowane, przejmujące, jędrne, które ze serc prostych pochodzą, tem głębiej serce chrześcijańskie przeniką i tem łagodniej niem wzruszają. Nie masz tu ozdób, lecz tem bardziej tchnie z nich pobożność«.

Wybór modlitw tu bardzo obszerny — a wygodna forma, druk dobry, jasny i papier nie nazbyt cienki, ułatwiają ich użytek. Nie można szukać nowych myśli w *Orate fratres.* To co tam jest, jest znane i bardzo znane. Jednakże zwyczajna potrawa, w nowej a gustownej podana szacie — lepiej smakuje. *Ks. W.*

Ks. A. Arndt *Skarbnica odpustów modlitewnych i uczynkowych.* Królewska Huta, nakładem drukarni św. Jacka 1901. 232 str. opraw. 70 fen.

Już dawno z wielu stron pożądano, aby modlitwy zawarte w książce O. Arndta »Odpusty« były wydane zosobna i zastosowane do potrzeby ludu. Temu życzeniu teraz zadość uczyniono. Prawie wszystkie modlitwy odpustowe zebrane zostały w książeczce, której tytuł wyżej podaliśmy.

Pierwsza część zawiera po krótkiej nauce o istocie odpustów: *modlitwy odpustowe* (modlitwy poranne, wieczorne, przy mszy św., przy spowiedzi i Komunii św., modlitwy i nabożeństwa do Świętych). Druga część: *Pobożności i miłosierdzia dzieła,* do których przywiązane są odpusty. (Pobożne dzieła, pobożne stowarzyszenia, Różaniec i koronki, szkaplerze).

Można tej książki używać za zwyczajną książkę do modlenia tem więcej, że te modlitwy, nietylko co do treści są aprobowane przez Stolicę świętą, ale też i w tłómaczeniu. *Ks. Ł.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Jan Olexik, proboszcz w Podegrodziu wicedziekanem; ks. Jan Sroczyński, proboszcz w Siedlcach notaryuszem dekanatu nowosandeckiego.

Zmarła w Dębicy przełożona tamtejszego domu macierzyńskiego Sióstr Służebniczek, Marya Filipiak, w 61 roku życia, w 42 od wstąpienia do zakonu.

Rekolekcye ludowe odbyły się od 22. lutego do 4. marca pod kierownictwem OO. Redemptorystów w Wielrzychowicach, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło 4500 wiernych, z których wielu zapisało się do pobożnych bractw; nadto Najprzew. ks. Biskup udzielił Sakramentu Bierzmowania 3852 uczestnikom tych pobożnych ćwiczeń.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Mianowani: ks. Jan Hawryszkiewicz, tyt. kanonik i paroch w Kamionce leśnej, tyt. szambelanem Jego Świątobl. Leona XIII; ks. Zubrzycki Aleks., kanonik kapituły, zastępcą sądu małż.; ks. Myć Michał, kanon. kapit., zastępcą profesora prawa kanonicznego w duchow. semin.; ks. Czaban Nazar spirytualnym semin.

Instytuowani kanonicznie: ks. Wandzilak Konstanty na Łomnę, ks. Skrocki Michał na Ustrzyki górne, ks. Humecki Jul. (jun.) na Lubelę, Popiel Mich. na Lipie.

Administracyę otrzymali: ks. Jamiński Sew. w Michalewicach, dek. komarn.; ks. Kluk Włodz. w Jaworcu, ks. Hojdysz Włodz. w Zdyni.

Przyjęty w kanon. związek tutej. dyecezyi ks. Skubisz Jan, ukończ. teolog archidyecezyi lwowskiej.

Zmarł ks. Antoni Dobrzański, paroch w Zdyni, dek. bieckiego

Przewodnik Adoracyi Najśw. Sakramentu,

przeznaczony dla lwowskiej archidyecezyi, wychodzi w miesiącu marcu z pod prasy, a w kwietniu ma się znaleść w rękach Wielebnego Duchowieństwa i ludu, ażeby w maju możliwem było odprawić według niego głośną, wspólną, publiczną adoracyę.

Treść książki składa się: z listu pasterskiego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, umieszczonego na wstępie; następuje potem 12 godzin adoracyi, przeplatanej to pieśnią, to przykładami. Dla wygody wiernych umieszczono tu jeszcze prześliczny rozbiór »Ojcze-naszu« (Walsera), nabożeństwo w czasie Mszy św., litanie, pieśni, modlitwy przy spowiedzi i Komunii, dwie adoracye Najśw. Sakramentu do prywatnego użytku, modlitwy do Matki Bożej i Świętych Pańskich, inne też, do których są przydane odpusty. Wskutek tego właśnie rozmiary Przewodnika rozszerzyły się bardzo ponad plan pierwotny, to też i cena dla pokrycia kosztów podnosi się na 85 h. — Czysty dochód przeznaczony w całości na budowę kaplic, tak bardzo nam potrzebnych. — Dodam, że książka cała w płótno oprawna i zdobna w odciski, przedstawiające Najśw. Sakrament.

Zwracam na jedno uwagę. Wszystkie adoracye ułożono w formie dyalogu pomiędzy księdzem a ludem; dlatego też książka ta w rękach wiernych koniecznie znajdować się musi w licznych egzemplarzach, ażeby w ten sposób odpowiedzi ich wypadały głośno, wyraźnie i równomiernie. Wtedy dopiero adoracya będzie rzeczywiście wspólną i sprawi efekt olbrzymi.

Dla uniknienia opóźnień w wysyłkach, a tem samem i żalów możliwych Czcigodnych Współbraci, upraszam o wczesne zamawianie potrzebnej ilości egz. Przewodnika, pod adresem: *ks. W. Puchalski we Lwowie, pałac arcybiskupi.*

Dla wyjaśnienia sprawy.
(Organmistrz Rieger i ruch „Los von Rom“).

»Vaterland« podaje w części redakcyjnej numeru z 4. marca b. r. następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Powołując się na notatkę »Głosy publiczności« z 4. lipca z. r. upraszam o zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy sprostowanie:

Przez nieuwagę jednego z funkcyonaryuszy nadwornej fabryki organów Braci Rieger, zamieściła znana z nienawiści do Kościoła katolickiego i propagująca ruch »Los von Rom« *Evangelische Kirchenzeitung*, wychodząca w Bielsku, cztery razy inserat polecający tę firmę w dotychczasowy sposób. Inserat ten zrobił przykre wrażenie, wskazując niejako na pewną łączność Braci Riegerów z ruchem »Los von Rom«.

Skoro tylko zwrócono uwagę na powyższą okoliczność, cofnęła ta firma natychmiast ów anons.

Ze względu na niektóre zajścia, oświadczam:

Mam dowody w rękach, że PP. Bracia Riegerzy nie mają z ruchem dążącym do oderwania od Rzymu najmniejszej łączności, nigdy w jakikolwiek sposób w tym ruchu udziału nie brali, **przeciwnie, gdzie tylko mogli, z całą energią go potępiali.**

W życiu publicznem Bracia Riegerzy zajmowali zawsze takie stanowisko, jakie im ich wiara za obowiązek wskazywała.

Praga, opactwo Emaus, 1. marca 1902.

O. Alb. Schachleiter, O. S. B.
Rewident budowy organów w c. k. Namiestnictwie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chgoleski. — **Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.**